

V-13738/1

(1920)

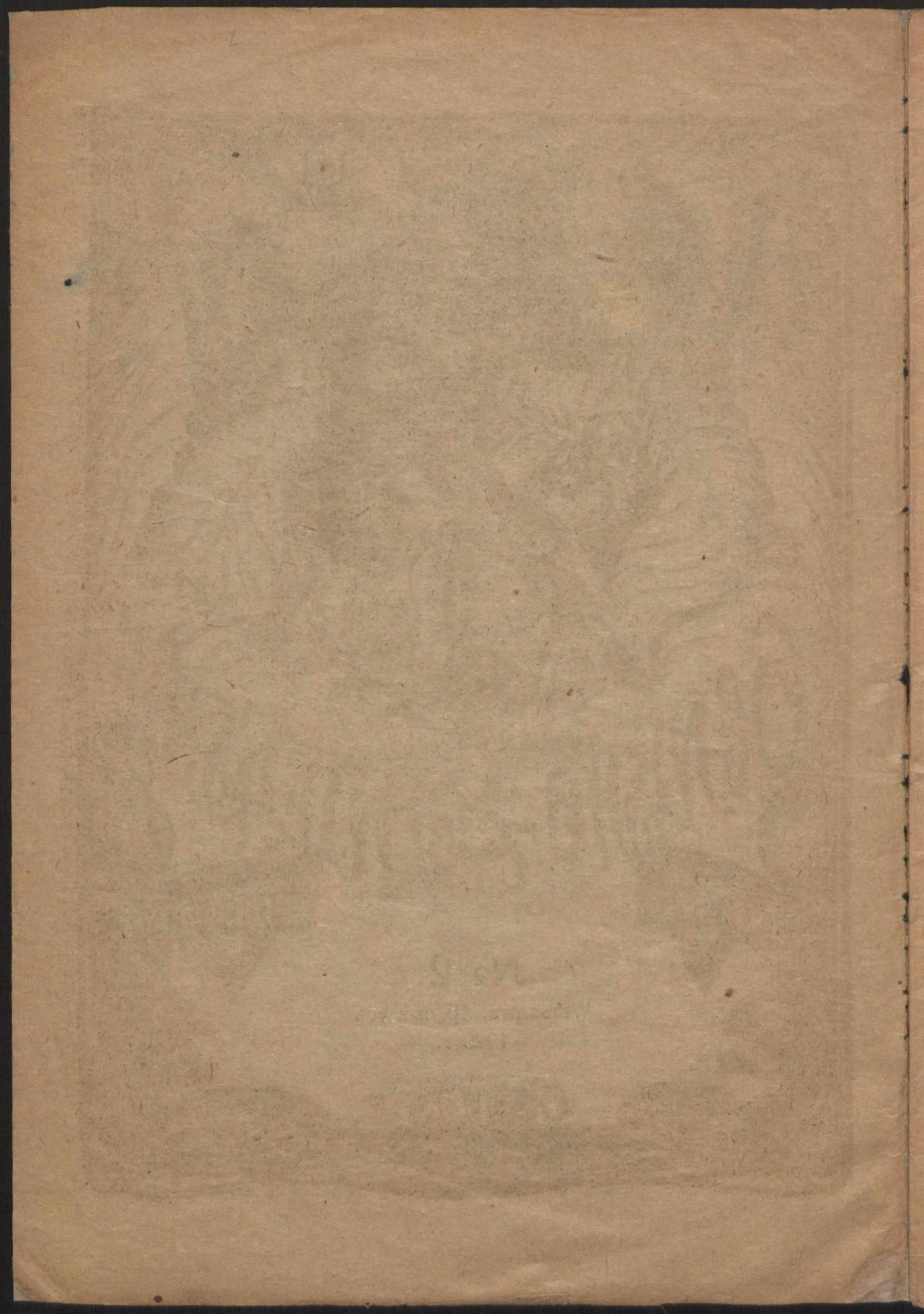


# WISKO-SZYMISTO



No 2.

Warszawa, 10 czerwca  
1920 r.





Dlaczego Y. M. C. A. (Amerykański Związek Młodzieży Chrześcijańskiej) przyjął jako odznakę trójkąt? Może to czysty przypadek?—myślicie. Nie drodzy Żołnierze.

W każdej odznace jest zawarta myśl głębsza. To samo się tyczy Y. M. C. A. godła waszej „Cioci Imci“. Wówczas, gdy znak trójkąta przyjęto jako symbol związku, „Ciocia Imcia“ nie była jeszcze waszą Ciocią.

Miało to miejsce bardzo dawno, 76 lat temu. Nie działo się to ani na gruncie polskim, gdzie „Ciocię Imcię“ spotykacie, ani w szeregach żołnierskich jak moglibyście sądzić po mundurach, które wszyscy nosimy, ani nawet w Ameryce, skąd „Ciocia Imcia“ do nas, jak wiecie, przybyła.

„Ciocia Imcia“ działalność swą rozpoczęła w Anglii. Była wówczas wyłącznie związkiem młodzieży męskiej.

Założyciele Y. M. C. A. głęboko i poważnie patrząc w przyszłość, postanowili dla dobra ludzkości dążyć do jej odrodzenia.

Poziom ludzkości podniesie się dopiero wtedy, gdy człowiek się wyrobi jako jednostka. Bo czyż możemy przypuszczać, że gmach będzie silny, jeśli poszczególne belki zmurszałe. Często wiązanie może runąć, jeśli jeden słup przegnije... Jak budowa składa się z poszczególnych cegiełek, tak ludzkość składa się z poszczególnych ludzi.

Dążąc do podniesienia poziomu ludzkości, należy zacząć od wyrobienia człowieka.

Spójrzcie Drodzy Żołnierze dookoła siebie. Przyjrzyjcie się kolegom waszym i wam; w każdym są wady, w każdym są zalety.

1. Popatrzcie się na tego bladego, wątłego chłopca. Każdy z was go lubi, kocha prawie. Zawsze równy w usposobieniu, ma charakter prawy uczynny, umysł jego otwarty, bystry. Mógłby nie jedno, działać dla kraju dla bliźnich dla świata... gdyby miał zdrowie. Rwie się do życia, do czynu... Lecz siły fizyczne odmawiają mu posłuszeństwa... gasną.

2. Spójrzcie teraz na tego drugiego. Chłop jak dąb i taki uczciwy, że wszystko można mu powierzyć. Z wioski chcą go wybrać jako przedstawiciela na zjazd. Zafrasował się, toż on czytać nie umie. Nie mógł się uczyć, bo nie było wolno.

3. A oto trzeci:

Ten jest zdrow fizycznie. Warunki miał przychylne, by mózdz się niejednego nauczyć. Jest bystry, sprytny i pięść ma mocną. Wyłamuje kasy i chętnie kogoś sprzątnie po cichu. Nie ma w sobie ani odrobiny poczucia honoru, uczciwości czy też miłości bratniej.

Oto widzimy trzech ludzi: pierwszemu brak zdrowia, drugi umysłowo nie mógł się rozwinąć, trzeci nie posiada żadnej moralności.

Wypełnić te trzy luki, rozwinąć człowieka pod względem ciała, umysłu i duszy, oto cel V. M. C. A. przyjęty w założeniu.

Harmonijny rozwój

**CIAŁA  
UMYSŁU  
i DUSZY**

jest jedyną rękojmnią podniesienia poziomu ludzkości.

Zważając na ten potrójny rozwój, do którego dążyć należy, V. M. C. A. przyjęło jako odznakę trójkąt. Ma on być dla każdego przypomnieniem, że człowiek składa się z duszy, umysłu i ciała.

Czy rozumiesz teraz, dlaczego „Ciocia Imcia“ jest pod godłem trójkąta? Dlaczego „Ciocia Imcia“ ma ten trójkąt na papierze listowym, wiesza go nad ogniskiem, pieczętuje nim książki?

„Ciocia Imcia“ chce, byście jej trójkąt i jego wytłomaczenie pamiętali wszyscy. I nie jest to jej widzimisie, czy zachcianka, tylko ten cel wysoki, do którego dążyć pragnie, który duszą całą ukochała.

Do osiągnięcia tego celu, Wy drodzy Żołnierze, pomódz jej możecie wszyscy i o to ona Was prosi.

M. D. K.

## K I J Ó W.

Kijów zdobyty przez wojska polskie—rozniosły wieść radosną druty telegraficzne po całym kraju. Kijów zdobyty!—krzyknęli chłopcy—gazeciarze w stolicy i innych miastach Rzeczypospolitej Polskiej. Kijów zdobyty! zawtórował im cały naród w uniesieniu i radości.

Historja się powtórzyła... Przed wiekami zdobywa Kijów Król Bolesław Chrobry, bijąc mieczem w Złota

Bramę przy wjeździe do zdobytego miasta. Miecz ten zachowano jako świętą pamiątkę historyczną; i ze względu na szczerbę, powstała przy uderzeniu—„Szczerbcem” nazwano. Dziś zdobywa Kijów—stolicę Ukrainy Naczelnny Wódz narodu Polskiego—Komendant Józef Piłsudski. Jakaż różnica między tymi dwoma momentami historycznymi!

Za czasów Chrobrego naród pol-

ski dzielił się na 3 stany: chłopski, mieszczański i szlachecki. Szlachta uważała się za najlepszą część narodu. Ziemia stanowiła jej własność, a chłopcy byli uważani za poddanych, przeznaczonych do pracy przy uprawie roli dla panów-szlachty.

Szlachta z biegiem czasu doszła do wielkiego znaczenia w narodzie, wyzyskiwała inne stany, rządziła całym krajem, a nieraz samemu królowi narzucała swą wolę. Otóż po zdobyciu Kijowa (stolicy Rusi) przez Chrobrego, można szlachta polska uważała naród rusiński za podbity. Zaczęto naród ten gnębić podatkami, uważając go za łup wojenny. Biedny naród musiał znosić na swej skórze wiele cierpień i upokorzeń. Nic też dziwnego, że się ciągle zrywał do buntu, chcąc zrzucić z barków swych nienawistne jarzmo.

Powstanie Chmielnickiego i Zolotarenki (atamanów, czyli naczelników ukraińskich) przyczyniło Polsce wiele trudów i krwi rozlewu. Ukraińcy łączyli się nieraz z Tatarami, a ci nie oszczędzali Polski i grabili nasze ziemie, puszczać z dymem to, czego zrabować nie mogli.

Dopiero, gdy wielką część Polski, a z nią i Ukrainę, zagarnęli Moskale, wtedy właśnie te załagodziła wspólna niedola. Jarzmo moskiewskie starało się zabić bardziej jeszcze w Rusinach (obecnie Ukraińcach) niż w Polakach poczucie narodowe i uczynić z nich prawowitych Rosjan.

W obecnej chwili stosunki się zmieniły. Jęcząc pod wspólnym batem, tak Polska, jak i Ukraina, marzyły o wyswobodzeniu się. Poznały również, że właśnie poprzednie wyszły im na szkodę i poniekąd były przyczyną ich wspólnej niedoli.

Gdyby szły razem, zgodnie, ręka w rękę, stanowiłyby siłę, jaką wróg ich wspólny—Moskal—zwalczyć nie był w stanie. W niewoli dopiero

poznano, ile to węzłów bratnich łączy obydwaj narody.

Ostatnia wojna Polski z Ukrainą, uwieczniona w naszej historii bohaterską obroną, Lwowa zdaje się przeczyć słowom powiedzianym wyżej. Więc niewola niczego nas nie nauczyła? Znowu podnosimy broń przeciw sobie, zamiast ostrzyć miecze na wspólnego wroga—barbarzyńcę Wschodu.

Wojna ta była wywołana przez ludzi złej woli, którzy chcieli łapać ryby w mętnej wodzie. Obydwaj narody prędko się zorientowały, że źle się dzieje i zaprzestano bratobójczej walki. Zrozumiano, że bunty Chmielnickiego z czasów Jana Kazimierza powtórzyć się w naszej historii nie powinny.

Pamiętam, gdym na 2 lata przed wojną odwiedził Kijów, zrobił on na mnie wrażenie miasta zachodnioeuropejskiego. Prawda, że gęsto tam błyszczały kopuły cerkiewne, pełno było wszędzie mundurów rosyjskiej armji i policji. Jednak była to tylko zewnętrzna szata Kijowa. Na każdym kroku odczuwałem, że nie jestem w rosyjskim mieście, gdzie mieszkają ludzie, może dobrzy i łagodni, lecz o wiele niżsi od mieszkańców miast Zachodniej Europy: Wiednia, Paryża, Warszawy. Każdy naród posiada swą własną kulturę, to znaczy swój odrębny sposób urządzenia sobie życia. Otóż w Kijowie odczuwało się, że kultura ukraińska jest o wiele wyższa od kultury rosyjskiej.

Siedząc na szczycie góry, na której stokach jest rozrzucony malowniczy Ogród Kupiecki, miałem widok na piękną panoramę Kijowa, z drugiej zaś strony na ruchliwy Padół i na potężny, występujący podówczas z brzegów Dniepr. Widok był przepiękny i oryginalny, nie mający wspólnego z widokiem miast czysto rosyjskich.

Uprzytomniwszy sobie jeszcze wygląd wsi i sposób życia ukraińców, pomyślałem, że jestem w kraju, który tyleż ma wspólnego z Rosją, co nasza Polska—to znaczy nic.

Byłem wtedy członkiem stowarzyszenia strzeleckiego, które miało na celu drogą walki orężnej z Moskalen, wyzwolić Ojczyznę. Patrząc na stolicę Ukrainy Kijów, pomyślałem, że podobne myśli rodzą się napewno i między Ukraińcami. Jakby to było pięknie, zjednoczyć swe siły w jeden nierozzerwalny węzeł i wspólnymi siłami obu narodów pod hasłem „za naszą wolność i waszą”—pokusić się o zgnięcie wroga.

Rozumowałem wtedy, że złączenie tych dwóch potęg, jakimi są Polska i Ukraina stanowić może po-

ważną zaporę dla Moskiewskiej inwazji.

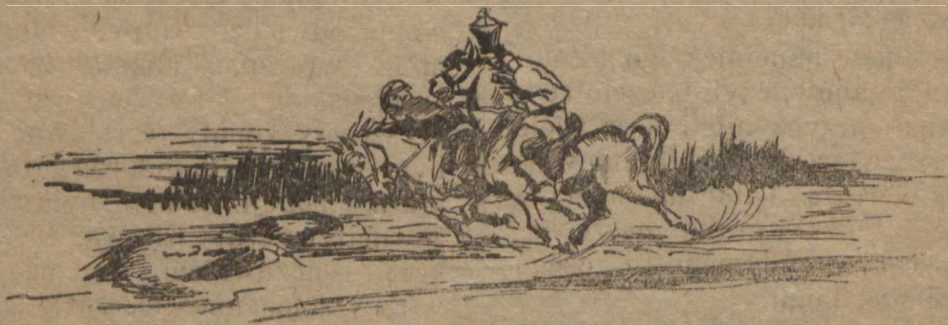
Dwa lata temu były to tylko marzenia, jak mi się zdawało nieziszczalne.

Aż oto przyszedł pamiętny dzień zbratania się dwóch narodów. Po krwawych zmaganiach wielkiej wojny światowej Wódz Polski na czele młodej, ale już zasłużonej w polu armji, wkracza do Kijowa i ogłasza wolność ujarzmionemu przez Wschodniego barbarzyńcę—narodowi.

Naczelnik Państwa Polskiego znacza w swej odezwie, że wojsko polskie opuści natychmiast Ukrainę, skoro zdoła ona utworzyć armję swoją i władze.

Marzenia moje ziściły się...

M. G.



## Reduta Piłsudskiego

(Wspomnienia z bitwy I brygady legionów 4–5 lipca 1916 r.)

Przed pamiętną bitwą lipcową nie mieliśmy dokładnego pojęcia, jak wygląda wielka bitwa nowoczesna, a o ogniu huraganowym, słyszało się tylko z opowiadań, lub ze sprawozdań wojennych z frontu zachodniego.

Bitwa ta wzbogaciła nasze doświadczenie bojowe w dwójnasób. Jakże jednak sownie krwią zapłaciliśmy za nie, ileż to cennych żyć rzuciliśmy Bellonie, aby to doświadczenie zdobyć.

Oto garstka wspomnień z tych dni. Pogodny poranek lipcowy. W powie-

trzu jeszcze nocny chłód, niebo bladym błękitem nalane, zróżowione i złociste na wschodzie, gdzie z pośród mgieł porannych podnosi się czerwono—ogniste oblicze słońca. Wzgórze wyniosłe i ocienione laskiem sosnowym, zryte głębokimi okopami i rowami łączącymi. To Reduta Piłsudskiego.

Wysunięta na czoło naszych pozycji, dumnie spogląda w stronę wroga. Nad Redutą cisza się wznosi. Nagle ozwał się huk głuchy w oddali, później zbliżający się świst i... ziemia

jęknęła, jakby w nią sto gromów uderzyło. Potężny huk rozdarł ciszę, a pocisk wyrzucił czarną chmurę ziemi w powietrze. Później słychać wokół brzęczące, jak bąki, odłamki. Za chwilę znów huk i świst, kończący się pęknięciem szrapnela nad okopami. W górze widać tylko siną chmurkę, kulki świszczą, a spadający cylinder warczy, jak kołowrotek, dopóki nie klapnie gdzieś, na przedpolu. Za chwilę bije drugi, trzeci, czwarty... To artylerja rosyjska wstrzeliwuje się. Po pewnym czasie ogień ucichł. Zdawać by się mogło, że to już koniec.

Słońce wzniosło się dość wysoko, w okopach normalny rozpoczyna się ruch, który, niestety, rychło został zakłócony. Artylerja rosyjska nagle rozpoczęła piekielną kanonadę. Biją całe baterje, porykując w oddali, a wzgórze nasze drży od huków i uderzeń, naokół kurz i dym. Słychać tylko przeciągły ryk, to słabnący, to wzmagający się i widać wyskakujące fontanny ziemi. W okopach stoją tylko obserwatorzy, kompanje ukryte w schronach.

Na wysuniętej placówce jest sekcja. Nie wszyscy są jednak zapewne żywi i cali. Od czasu do czasu „sanity“ noszą kogoś krwią zbroczonego. Jęków nie było słychać, gdyż huk ognia bębniącego wszystko głuży. Okopy miejscami są zrównane z ziemią. W powietrzu unosi się gryząca woń dymu ekrazytowego.

Upał ogromny i każdemu z nas z poczerwiałych lic spływa pot kroplami. Wyraz niektórych twarzy zdradza wielkie podniecenie, graniczące z obłędem, na innych maluje się rezygnacja, a z ust dobywa się dosadne przekleństwo.

Stoję w okopie, przyciskając Manlichera do ramienia i spoglądam z żalem głębokim na menażkę z kawą — niestety niemożliwą do picia, gdyż nasypało się do niej ziemi kilka garści. Nareszcie ogień milknie cokolwiek. Kapitan Olszyna ogląda okopy — Z placówki niosą rannych. Jeden z nich Kowalski, płoczanin, któremu granat obydwie nogi urwał, a całe ciało odłamkami podziurawił — mówi spokojnie:

— Obywatelu kapitanie!

Nie piszcie czasem matce mojej, że mnie tak pocharatało, napiszcie, że kulka w łeb dostałem, że mi się lekko zmarło.

Kapitan wzruszony — słutuje.

Jak później dowiedziałem się Kowalski zmarł po kilkunastu godzinach.

To tylko parę wrażeń.

Na drugi dzień było jeszcze goręcej. Ale gotowi byliśmy wytrwać do ostatniego. Nie pamiętam, żeby był kiedy taki zapal, taki entuzjizm i taka pogarda śmierci u naszej wiary. Przyczyna była jedna jedyna: Komentant nas odwiedził w okopach.

„Odrąbiono“



# Nasza Ojczyzna.

Część I-sza.

Ojczyzną twą nazywa się kraj, gdzie się urodził, gdzie żyjesz, którego bronisz swą pierśią i któremu jesteś winien oddać, jeśli potrzeba, to, co masz najdroższego — swoje życie.

Czyś zastanowił się kiedy, skąd twoja Ojczyzna powstała? czyś pomyślał o przodkach swoich, jak oni pracowali, jak rozszerzali granice kraju, jakie były czyny ich i dzieje? Jeśli nie, to posłuchaj tego, co ci opowiem dalej. Będzie to opowieść ciekawa, tym więcej dla Ciebie ciekawa, że będzie twoją własną. Polską Historją.

Cofnij się myślą o wiele tysięcy lat wstecz, pomyśl, że cały ten kraj, gdzie teraz mieszkasz stanowiła wielka puszcza. Drzewa tak wielkie, że 10 ludzi biorąc się za ręce jednego objąć nie mogło, zwierzęta, których teraz już nie widać, a które może znasz z opowiadań — olbrzymie żubry, tury i losie — a pośród tego wszystkiego mieszka człowiek, który nie znał nawet ognia, a jako broń miał siekierę z kamienia. Człowiek ten wierzył w przyrodę. Najwyższą siłą był dla niego piorun, gdyż odkrywał mu ogień — coś nieznanego, coś, co było tak potężne, że niszczyło nawet ogromne drzewa, których on nie mógł rąbać swą kamienną siekierą. To co było silne i potężne, czego się bał, to czcił człowiek ówczesny.

Rzeźbił więc z mozołem w drzewie lub kamieniu wyobrażenie tego, kto rządzi piorunem. Wyobrażał sobie jak wygląda ten, kto rządzi rzeką, zalewającą co rok jego jaskinię. Nie mogąc przypuszczać, że udane i nieudane polowanie jest przypadkiem tylko, wyobrażał sobie całą masę bogów. Skoro szedł na polowanie składał ofiarę bożkowi lowów, skoro nadchodziła pora wylewu rzeki — składa ofiarę bożkowi rzeki. Stopniowo robił jednak człowiek pierwotny odkrycia. Zauważył, że skoro trzeć o siebie dwa kawałki twardego drzewa, rozgrzeją się one do tego stopnia, że aż się zapalą. Odkrył

więc tajemnicę ognia — ciepło. Zauważył, że skoro iść w tę stronę, gdzie zachodzi słońce, las się przerzedza, że skoro iść na północ drzewa są pokryte porostami i mchem. Uprzytomnił sobie zatem kierunki. Mógł więc chodzić na dalekie wędrówki nie bojąc się zabłądzenia w puszczy.

W wędrówkach tych spotykał podobnych sobie ludzi, z którymi się łączył. Łatwiej iść w kilku na łowy niż samemu borykać się z rozjuszonym niedźwiedziem lub losiem.

To co powiedzieliśmy dotychczas dotyczy się pochodzenia wszystkich ludzi.

Teraz znów przenoszę Cię o kilka wieków naprzód na ziemię, które dzisiaj zajmuje Państwo Polskie. Mieszka na tych ziemiach szczep Słowian. Nazywają się tak, dlatego, że poszczególne plemiona mogą się ze sobą porozumiewać „słowem“ — t. j. mową, której nie rozumieją inni, zwani dlatego „niememi“ — (później niemcami).

Plemiona te przybierają nazwy zależnie od tego, co robią i gdzie mieszkają. Np. ci co mieszkają na polach zważą się Polanami, ci co nad Wisłą — Wiślanami, ci co obok Kijowa — Kijewlanami.

W tym czasie mniej więcej plemię Polan zaczyna się trudnić rolnictwem, zajmując coraz więcej ziemi. Ponieważ ziemia ta jest zajęta przez puszcze, zaczyna się walka człowieka z przyrodą. Polanie palą lasy, a uzyskaną w ten sposób i użyźnioną popiołem ziemię używają pod zasiewy. W ten sposób stają się częścią Słowian, osiadłą na polach, które z powodu ogromnej wielkości zważą „polskami“ (stąd nazwa naszej Ojczyzny).

Dziela się już na rody, mające swoje zawołania, przy pomocy których poznają się w czasie bojów. Rodami rządzą ci, którzy najlepiej dowodzą t. zw. „woje“ (późniejsi wojewodzi). Wrogów Polanie mają wielu. Z jednej strony Niemcy, z drugiej strony wrogię plemiona słowiańskie, wreszcie walka z przyrodą.



# Głędzenie starego leguna.

## II.

Rekrutem zamazanym nie jestem, bom szkołę w I-ej brygadzie od początku do końca przechodził, różne galopzupki jadał i nie jeden fasunek widział, a choć mi major Wyrwa od dłubinosków wymyślał, to mu było wolno, bo był z wiary.

Byłem pod Laskami i pod Łowczówkiem, na Polesiu i na Wołyniu, siedziałem też i w Szczypiornie, a jak mi się znudziło tam se na włoski front pojechał, bo mówili, że Włoszki jedno oko nad nosem mają i dlatego są sławne z piękności.

Raz ci tylko głupie zdarzenie miałem, com se długo z Moskałem rady dać nie mógł. To było tak. Bitwa była pod Łowczówkiem. Już drugi dzień niceśmy nie jedli. W gębie jakbyś gorącego popiołu nasypał. Siedzi se wiara nasza w okopie, i nic, a Moskale bębnią granatami i szrapnelami coraz gęściej i coraz celniej. Wiemy, co to znaczy: będzie szturm.

Nasz kapitan Kuba Bojarski mówi: jak Moskale pójdą na nas na hurra to wiać, a jak dam gwizdek, to nie, ino w tył zwrot i walić na Moskali.

Tak ci było.

Mochy wylażą i choć morowego pietra mają, krzyczą „hurra”. My w nogi. Jak oni to zobaczą, zaraz im odwagi przybyło i jazda na nas. My wciąż wyrrywamy. Oni za nami. W tem słyhać gwizdek. Wiara w mig się odwróciła i na Moskali. Dopędziliśmy ich nad naszymi okopami, już je mieli przeskakiwać. Zrobił się straszny bałagan. Moskałom było niewygodnie, bo mieli za sobą nasze okopy, przez

które musieli skakać, tym byli zajęci, a myśmy ich prali.

Wtenczas to ja dopadłem swojego, a wybrałem se największego. Na głowie miał sakramencko wielką czapę, a na sobie burkę do samej ziemi.

Myślę sobie, czapaby się przydała, możnaby w niej fasunek dla całej kompanji nosić.

Z prawej była rzeczka, z lewej lassek, tu niby był okop, a tu słoko na niebie.

On musi przez okop przeskoczyć, a ja mu na kolnierzu siedzę.

On zrobił „pchnij” bagnetem, nie dostał mnie, ja w niego robię „pchnij”, — zadaleko.

Moch stoi i ja stoję.

On skoczył do mnie — nic. Ja do niego — nic. Ja „do oka broń” strzelić nie mogę. Co jest? Zaczynają mi się ręce telepać.

Moskał spietrany też chce strzelić — nie może. Próbuje zarepetować, rączka jakby przyrosła. On to samo, też nie może.

To mój Moskał nogi za pas i do okopu.

O, powoli, dziadu zatracony!

Okop był za szeroki na jego skok. Więc, bach, do rowu. Już go mam. Karabin łapię za lufę, a kolbą w łeb Moskala.

Ten piszczy „pamiłujcie panoczku” Szlagby go trafił!

Co było robić, wziąłem ofertę do niewoli i koniec.

A wiecie, dlaczego karabiny nie chciały strzelać?

To wam klaruję, że były zabezpieczone, a my ze strachu zapomnieliśmy je odbezpieczyć.

„Odrąbiono“.

## Do Żołnierzy.

Pismo nasze ma się rozejść po wszystkich Ogniskach V. M. C. A. Nawiąże się przez to łączność między poszczególnymi miejscowościami naszego kraju. Chcielibyśmy, by łączność ta była obustronna, to znaczy, by Ogniska V. M. C. A. nadsyłały nam korespondencje, które w piśmie zostaną umieszczone. W ten sposób wszyscy czytelnicy „Ogniska Żołnierskiego“ dowiedzą się, co się dzieje w różnych garnizonach, rozrzuconych po całej Polsce, lub na froncie.

Donoście nam o waszych troskach, i niepowodzeniach, zarówno jak radościach i smutkach, jak się wam podoba „Ognisko Żołnierskie“, może chcielibyście pewne sprawy, związane z waszą dolą, poruszyć — my chętnie listy wasze w piśmie pomieścimy.

Piszcie więc do „Ogniska“ jaknajczęściej, a korespondencją Waszą przyczynicie się do nawiązania braterskiej spójni między wiarą żołnierską, przebywającą w różnych punktach naszego kraju, lub walczącą na froncie.

W numerze dzisiejszym pomieszczamy pierwszą korespondencję z Ostrowa-Komorowa (ziemia Łomżyńska) gdzie przebywa Szkoła Podoficerów i Centralna Szkoła Karabinów Maszynowych.

### Obóz szkół podoficerskich.

*Ostrów-Komorowo 1/VI 1920.*

„W zdrowym ciele — zdrowy duch“. Któżby tego nie zrozumiał? Zrozumiała tedy i nasza brać żołnierska i ochoczo garnie się do sportu, gdziekolwiek się tylko okazja nadarzy. Właśnie nadarzyła się w naszym obozie. W dniu 8 b. m. mieliśmy uroczyste otwarcie pola sportowego. Śliczny majowy dzień jak wymarzony. Pole sportowe wzorowo urządzone: tor do biegów, plac futbolowy, tor do skoków, do gry w piłkę. Bardzo duża trybuna dla widzów, którzy zalegli prócz tego cały plac naokoło, z natężeniem śledząc przebieg zawodów. Przed godziną trzecią zebrała się cała brać żołnierska z O. S. P. i C. Sz. K. M.; przyjechało du-

żo gości z Ostrowia i Warszawy. Punkt o trzeciej rozległy się dźwięki pobudki, odegranej na trąbce, poczem do dowódcy obozu mjr. Maxymowicza podszedł szeregowiec w pełnym rynsztunku ze słowami: „Panie majorze, żołnierz polski prosi o otwarcie pola sportowego“. Na to major przeciął biało-amarantową wstęgę i przeszedł przez bramę. Tam oczekiwał nań drugi szeregowiec w ubraniu sportowym, który zameldował: „Panie majorze, żołnierz polski dziękuje za otwarcie pola sportowego“. Nastąpiło uroczyste podniesienie flagi sportowej Obozu S. P. przy dźwiękach orkiestry; rozpoczęły się zawody o bardzo urozmaiconym programie. Zajmujący szczególnie był bieg sekcji w pełnym rynsztunku z rozbięciem i ubieraniem się oraz ćwiczenia dwóch sekcji z zawiązanymi oczyma; wypadły one znakomicie i wykazały wielką sprawność uczestników. Ostatnim punktem programu był match futbolowy. Na zakończenie jeden z delegatów V. M. C. A. z Warszawy przemówił do D-cy O. S. P. zaznaczając, jaką rolę odgrywa V. M. C. A. w życiu sportowym polskiego żołnierza, robiąc przez czas swego pobytu w Polsce co tylko może, aby postawić sport w wojsku polskim na wysokim poziomie. Zakończył swe przemówienie dziękując mjr. Maxymowiczowi za trudy przy tworzeniu tej nowej placówki sportu: wyraził ponadto życzenie, aby na przyszłość do zawodów stawali nie tylko żołnierze wyćwiczeni, ale wszyscy — aby każdy pokazał co umie.

Po entuzjastycznych wiwatach chwyciono p. mjr. Maxymowicza na ręce i wśród dźwięku fanfar odniesiono z pola sportowego do domu.

Tak zakończyła się ta piękna uroczystość, która była wstępem do dalszej pracy w tym kierunku.

*Ostrów-Komorowo 6/VI 1920.*

W obozie naszym ruch i gwar nielada. Przyjechało sporo nowych uczniów; widać ogromną różnokolorowość mundurów, któ-

rych są rozmaite odcienie od khaki, szarych wielkopolskich do błękitnych byłej armji Hallera. Wiara przeważnie przyjechała z frontu, wygląda więc czerstwo, dziarsko. Chłopcy doskonale wyekwipowani, miny jeszcze bardzo wojownicze i bardzo żalują, że musieli teraz front opuścić, chociaż przecie powrócą do swych oddziałów, ale już jako podoficerowie. Ogromną klasą odznaczają się tu Wielkopolanie z powodu swej postawy i ćwiczeń. Szczególnie doskonale robią chwytami bronią i ślicznie maszerują, zwłaszcza ćwiczebny krok. Podobno jednak, zwracając się do pana porucznika, mówią: „Proszę pana“ — ale to nic, to im przejdzie.

Zajmuje teraz wszystkich Państwowa Pożyczka wewnętrzna „Odrodzenia“. Rozumiemy, że prowadząc wojnę, musimy mieć pieniądze, które winni dostarczyć obywatele w postaci ofiar i pożyczek. W ostatnich

czasach rząd nasz zwrócił się do narodu z wezwaniem, aby właśnie taką pożyczkę kupował. Ponieważ wszyscy rozumieją potrzebę i wagę takiej pożyczki, jest ona kupowaną b. chętnie. Nasza brać żołnierska nie żałuje groszy dla dobra Ojczyzny. Gdy tylko M. S. Wojsk. zwróciło się do żołnierzy z propozycją kupna pożyczki, zaczęto zaraz zbiórki w oddziałach na ten cel. Wiele dać nie możemy „boć wojna nie bogaci“, ale aby ze szczerego serca każdy parę groszy dał, to i tak zbiorą się miliony. W naszym obozie podoficerowie zobowiązali się do kupna na 100 mr. każdy, przyczem rozkłada się to na pięć miesięcy po 20 marek. St szeregowcy i szeregowcy zapisują się, o ile który ma i może.

Jak słyhać, podobno akcja na większą skalę rozwinęła się i między naszymi oficerami, którzy podobno jak jeden mąż przystąpili do podpisywania pożyczki.

Bi.



## Na pryczy.

### Na przeglądzie.

Egzaminujący zwraca uwagę, że nie-dobre wydawanie komend pociąga za sobą złe ich wykonanie. Komenda powinna się składać z zapowiedzi i z części wykonawczej, oddzielonych od siebie krótką pauzą.

— Szeregowiec Mikołajczyk, powiedzcie jak rozdzielić komendę „bacność“?

Milczenie:

— Szer. Błaszczuk, jak to będzie?

Milczenie.

— No, ba... ba...

— Bałagan, panie poruczniku.

Generał S. robi na tyłach frontu przegląd pewnej kompanji, która się odznaczyła w boju.

Swe krótkie przemówienie do kompanji, zakończył generał słowami „Dziękuję wam chłopcy“.

W kompanji cisza. Generał zapytuje: „No co się odpowiada w takim wypadku“?

W kompanji cisza.

Nagle z lewego skrzydła odzywa się niepewny dyszkant, warszawskiego klaszysza:

„Niema za co, panie generale!“

### W kuchni.

— Możebyście kucharzu przed kraja-  
niem tej słoniny umyli sobie ręce?

— Idźcie do licha, przecież ja nie  
rękami będę krajał, tylko nożem.

### W legji kobiecej.

Porucznik zniechęcony źle wykony-  
wanymi ćwiczeniami, krzyczy na rekrutki:

— Doprawdy, że wolę pięciu legjo-  
nistów, niż jedną legunkę.

**Rekrutki.** (chórem) Oooo, my także,  
panie poruczniku! \_\_\_\_\_

— Powiedz mi, dlaczego ulani mają  
krzywe szable?

„Chyba dlatego, że mają krzywe  
pochwy“.

— Czy pisarz kompanijny jest żołnie-  
rzem linjowym?

— „A naturalnie, przecież papier li-  
njuje“.

„Odrąbiono“

### Pytania na nagrody.

1. Co to jest „Sitwa“?
2. Jaka jednostka w kawalerji i ar-  
tylerji odpowiada kompanji piechoty?
3. Co to jest szpica?
4. Który z książąt polskich pierwszy  
koronował się na króla?
5. Co znaczy „Eagle Hut“?
6. Jak się nazywał syn ojca Noego?

Za najlepsze rozwiązanie powyższych py-  
tań przeznaczona jest nagroda.

1. Paczka tytoniu i dwa kawałki  
czekolady.

2. Paczka tytoniu.

Najlepsze rozwiązanie umieścimy  
w „Ognisku Żołnierskim“.

Odpowiedzi adresujcie:

Warszawa, Redakcja „Ogniska Żoł-  
nierskiego“ Oboźna 3.



Główne biuro Polskiego Oddziału Y. M. C. A. — Al. Ujazdowskie. 22.

Sekretarz główny: Artur St. Taylor.

Kierownik oddziału gospodarczego: Burt. H. Winchester.

„ „ departamentu wychowawczego: Edmund Chambers.

„ „ teatralnego: Karol Knake-Karliński.

„ „ sportowego: F. B. Messing.

„ „ kinematograficznego: Erick Mayell

Ogniska Y. M. C. A. znajdują się w następujących miejscowościach:

Warszawa „Eagle Hut“ Oboźna 3 i w Dolinie Szwajcarskiej.

Kraków, Lwów, Brześć Litewski, Modlin, Karolin, Częstochowa, Chelm, Dąbrów, (Speno-  
wicz i Będzin), Lublin Równo, Kamieniec Podolski, Stanisławów, Tarnopol, Wilno, Nowo-Świe-  
ciany, Mińsk i Dźwińsk.

Adres redakcji i administracji: Teatr Żołnierski Y. M. C. A. (Eagle Hut) Oboźna 3.

Wydawca Departament Wychowawczy Y. M. C. A.

DRUK B. GRABOWSKIEGO. MOKUSZKI 8.